

Tajemnice Internetu

Autor tekstu: **Andrzej S. Przepieżdziecki**

Celem usprawiedliwienia: Publicystyka rządzi się własnymi regułami. Artykuł powinien omawiać jeden konkretny temat, czyli być przeciwieństwem encyklopedii. Żeglując po bezkresach przestrzeni wirtualnej natrafiłem na cały szereg zagadnień ciekawych, ale tak różnych tematycznie jak na przykład moralność i polityka. Jednak wiele tych różnych zagadnień jest bardzo ściśle powiązana ze sobą w sensie przyczynowo skutkowym jak na przykład polityka i przestępczość. Proszę więc Czytelnika o wybaczenie.

Internet — ten cud techniki informatycznej posiada miliony twarzy. Jedną z nich jest możliwość dyskretnego porozumiewania się w sposób równoczesny z dużą ilością respondentów. Ta ciekawa właściwość była początkowo wykorzystywana przez wywiad gospodarczy a obecnie coraz częściej jest użytkowana przez organizacje przestępcze w tym przez terrorystów. Aby taka komunikacja była możliwa i dyskretna wykorzystano sposoby najprostsze, a równocześnie odporne na destrukcję. Nie będąc programistą ani w ogóle informatykiem nie usiłuję rozwiązać istoty tego trudnego problemu, zresztą nawet w najprostszych sprawach dotyczących komputera, muszę wzywać fachowca w wieku lat szesnastu aby mi zrobił to co obecnie umiem w komputerze zrobić wszyscy absolwenci szkoły podstawowej, zaś dla ludzi siedemdziesięcioletnich jest to bardzo trudne. Ja natrafiłem na tą tajną sieć internetową zupełnie przypadkowo. Dopiero od moich nauczycieli internetowych dowiedziałem się wielu szczegółów, którymi chcę się podzielić z czytelnikami.

Otóż jak zwykle zaczęło się od draństwa. Jak wiadomo nawet mnie, aby wejść do własnej skrzynki pocztowej należy wpisać swój login a następnie swoje hasło. Z chwilą opracowania łatwego sposobu łamania takiego hasła zaistniała potrzeba wynalezienia innych sposobów zabezpieczenia dyskrekcji własnej poczty przed osobami postronnymi.

A może kogoś interesuje jak się łamie hasło? Jeśli tak, to służę instrukcją otrzymaną za parę lizaków od moich internetowych panów nauczycieli.

Pan hacker bierze „przedprogram”, chowa go do worka i idzie z konwencjonalnym włamywaczem pod wskazany adres. Tutaj wynajęty włamywacz otwiera drzwi, inkasuje zapłatę za swoją usługę i odpływa w siną dal. Pan hacker wchodzi do mieszkania, wyjmuje z worka przedprogram i nakłada go na monitor klienta a następnie chowa się pod łóżkiem i czeka. Kiedy klient wróci do domu zechce przejrzeć swoją pocztę. W tym celu uruchamia komputer i widzi na monitorze obrazek łudzaco podobny do jego programu pocztowego, więc wpisuje login i hasło a przedprogram mu mówi:

- Pomyliłeś się baranie jeden! Spróbuj jeszcze raz!

Facet leci do łazienki napić się zimnej wody lub wsadzić łeb pod prysznic, a hacker szybko wyłazi z pod łóżka, zdejmuje z monitora przedprogram, który jest tak wytresowany, że zapamiętał hasło, i leci do zleceniodawcy po ciężko zapracowany grosz. (Leci hacker a nie sam program). Jak widać sprawa jest prosta, łatwa i przyjemna. Przepraszam! Ach ta moja skleroza! Sprawa była taką do czasu opracowania nowych typów wirusów. Oprócz wirusów destrukcyjnych niszczących zasoby HDD i reklamowych — wskakiwanie reklam poza programem pocztowym (spam), ostatnio wyprodukowano wirusy kopiujące klawiaturę na ekranie monitora inwigilowanego delikwenta. Tego typu wirusy są obecnie obiektem zainteresowania Kongregacji Sakramentów Świętych i Przemian Postępowych, bo to może podważyć użyteczność spowiedzi.

Aby takim przykrościom zapobiec opracowano tajny system korespondencji. Na czym to polega dowiedziałem się od następnego mojego pana nauczyciela w zamian za mało używaną gumę do żucia:

Komputery są różne: jeden jest szary, drugi zielony a mój jest fioletowy, ale do każdego z nich wchodzi się przez taką samą dziurę, która fachowo nazywa się GDdWiW czyli główne drzwi do wchodzenia i wychodzenia, zaś w języku bardzo podobnym do gulgotania indyka to się nazywa BIOS. Dziura ta nie jest strzeżona, ale skutecznie dostępna tylko dla zespołu informacji. Komputer to równocześnie i geniusz i debil. Z nim jak z dzieckiem. Na to żeby małe dziewczynki z przedszkola załatwiły skutecznie sprawę i nie pogubiły się w elementach jej załatwiania pani przedszkolanka wybiera kilka podopiecznych i mówi jednej gdzie ma iść,

drugiej co ma tam powiedzieć, trzeciej, że ma zapamiętać odpowiedź i wysłać całą tę grupę dzieci. Dzieciaki wszystko to załatwiają a następnie, czyli po wykonaniu zadania, grają sobie na podwórzu w klasy, zaś pani przedszkolanka czeka i czeka w przedszkolu *ad mortem defecatum* jak mawiali niektórzy, to jest ordynarni Rzymianie. Do komputera nie wpuszcza się małych dziewczynek, lecz zespół informacji. Teoretycznie musi być ich co najmniej cztery. Jeśli wśród nich zabraknie na koniuszku takiej, która po wykonaniu roboty przez swoje poprzedniczki nie pogłaska ich po główkach a pecetowi nie powie żeby się przygotował na odwiedzinę następczej wycieczki, to komputer głupieje.

Przy okazji afery pani Jaku, yyyyyyyyyyy, przepraszam, oczywiście pana Rywina dowiedzieliśmy się, że można odzyskać wiadomości z dysku w którym te wiadomości skasowano. Moi nauczyciele wiedzy komputerowej mówią, że to jest prawda trzeciego rodzaju według systematyki księdza profesora Tischnera czyli

gówno prawda, bo jeśli wiadomości zostaną skasowane, to już ich odzyskać nie można. Co innego z dyskiem sformatowanym, czyli przygotowanym do powtórnego zapisu. Nowy obrazek przedstawiający kota można ułożyć zarówno z klocków rozrzuconych po całej podłodze jak i z klocków tworzących obrazek psa. Moi nauczyciele mają dopiero po czternaście- siedemnaście lat, więc firmy komputerowej nie posiadają, jednak oferują odczytanie co najmniej siedemdziesięciu procent informacji ze sformatowanego dysku pani, no mniejsza o to, w zamian za rower górski, ostatecznie może być używany.

Nie bez powodu podkreślam młody wiek moich internetowo-komputerowych nauczycieli. Robię to aby zwrócić uwagę na powszechne zjawisko, które w przyszłości może nabrać ogromnego znaczenia. Znaczenia zarówno pocziwego jak i tragicznego. Niedawno byłem uczestnikiem sympozjum biologicznego. Tematyka była dość szeroka, bo dotyczyła fizjologii prawidłowej zwierząt. Uczestnikami tego sympozjum byli naukowcy z tytułami co najmniej doktorskimi. Ja byłem na tym sympozjum z Tadekiem, moim znajomym. Tadek z wielką uwagą wysłuchiwał wygłaszanych referatów i co chwila coś sobie notował. Także z zainteresowaniem przysłuchiwał się dyskusji i nagle poprosił o głos. Mnie skóra ścierpła a włosy stanęły dęba, ponieważ Tadek znam od wielu lat i doskonale wiem, że nie tylko nie jest żadnym naukowcem, lecz wręcz przeciwnie. Mój kolega ukończył zaledwie zawodową szkołę średnią o kierunku mechanicznym i pracuje jako ceniony rzemieślnik w samochodowym warsztacie naprawczym. Nasza znajomość bierze się stąd, że obaj lubimy zwierzęta i hodujemy je w domowych terrariach. Kiedy memu koledze udzielono głosu, wygramolił się ze swego miejsca, polazł na mównicę i zaczął bardzo nieśmiałym głosem:

— Proszę państwa, ja tego, ja bardzo przepraszam, że tu coś chcę powiedzieć, bo ja nie jestem biologiem i tu słuchałem mnóstwo ciekawych rzeczy z takich, że ja w ogóle nie wiedziałem, że one istnieją — no nie jest tak źle pomyślałem naiwnie. Pewnie Tadek czegoś nie zrozumiał i chce się zapytać. Tadek zaś kontynuował: — Więc ja mogę tylko parę rzeczy, no co do zwierząt zmiennocieplnych — no nie jest tak źle po raz drugi pomyślałem, zna nawet fachowe terminy, bo Tadek hoduje gady. W tym momencie mój kolega odsapnął i zaczął wyliczać tym różnym doktorom, docentom i profesorom błędy jakie w swoich referatach popełnili. Było tego kilkanaście! Kiedy skończył i wrócił na swoje miejsce zapanowała konsternacja a następnie ci zaatakowani naukowcy albo przyznawali rację memu koledze albo bronili swoich tez, jednak w sposób świadczący o tym że, bardzo poważnie traktują zastrzeżenia wysokiej klasy fachowca od ustawiania gaźników w samochodach. Tadek liczy sobie trzydzieści cztery lata, a więc małym dzieckiem nie jest, jednak przytoczyłem to zdarzenie ponieważ Tadek jest typowym hobbystą. Na ogół każdy wie co to słowo oznacza, ale pozwolę sobie przypomnieć, że hobbysta to jest człowiek, który interesuje się jakąś dziedziną **tylko i wyłącznie dla tego, że go to właśnie interesuje**. Jest to więc przeciwieństwem zainteresowań profesjonalnych, których podłożem jest zawsze aspekt praktyczny, czyli mówiąc



konkretnie — mamona. Dla większości ludzi tego pokroju ich zainteresowania stają się z latami nieomalże obsesją. Obsesją na ogół pozytywną, bo oni czują niezwykłą rozkosz w zajmowaniu się swoim hobby. To w wielu wypadkach prowadzi do tak głębokiej wiedzy, że mechanik samochodowy potrafi zaginać w dziedzinie fizjologii zwierząt profesorów wyższych uczelni. Ten mój specjalista od gadów nie jest już najmłodszy, a według moich obserwacji najwięcej twórczej ekspresji posiadają chłopcy między szesnastym a dwudziestym rokiem życia.

W dawnych czasach, które znam jedynie z opowiadań moich rodziców, popularnym wśród chłopców konikiem było wycinanie ze sklejki piłeczką włóścicową różnych cacuszek. Sklejka nazywała się wtedy dyktą a piłka włóścicowa to była laubzega. Ja widziałem w swojej młodości wytwory tych ówczesnych hobbystów. U naszej sąsiadki na ścianie wisiała kapliczka wykonana ze sklejki. Było to coś naprawdę cudownego. Ta konstrukcja była tak ażurowa, że więcej tam było filigranowych otworów niż drewna. Tego rodzaju hobby było w pełni i bez żadnych zastrzeżeń pozytywne. Gdy zaczęło się rozpowszechniać radio powstało nowe hobby. Oficjalnie taki hobbysta nosił dumne miano radioamatora a mniej oficjalnie radioidioty. Tutaj już nie było tak cudownie jak z wycinaniem kapliczek ze sklejki. Nie wszyscy radioidioty byli czysti jak łaza dziewicy. Niektórzy konstruowali nadajniki i dla kawału zagłuszali falą przyziemną odbiór radiowy swoim bliższym i dalszym sąsiadom. Patrząc na te „wczorajsze” nieczne uczynki hobbystów można pomyśleć całkiem słusznie, że to małoważne złośliwości. O dzisiejszych i jutrzejszych powiem w dalszym toku tej pisaniny.

Wracając do tematu i mówiąc nie za dużo: jeśli informacja jest nietypowa, to i komputer zareaguje nietypowo a typowe postępowanie nie jest w stanie odtworzyć zaszłości nietypowej.

Dzięki memu naprawdę przypadkowemu wejściu w „nietypowe” regiony Internetu uzyskałem dostęp do wielu ciekawych informacji. Jedyny kłopot, że te informacje, mimo, że często nie zaszyfrowane, są pisane w języku, którego nie używałem od ćwierci wieku. Jeszcze gorzej gdy jest to tekst napisany po arabsku. Jednak te pięć procent zrozumiałych dla mnie informacji świadczy wymownie, że wiele spraw, szczególnie w polityce, wyglądających na zupełnie głupie wcale takimi nie są. Tak, tak to nie są sprawy głupie tylko zbrodnicze. W dalszym tekście być może zdecyduję się opisać niektóre z tych zagadnień. Niektóre, to znaczy te które uznaję za najmniej niebezpieczne dla mnie.

Tak sobie czytam te niezwykle interesujące informacje w Internecie i to mnie skłania do rozważań natury moralnej.

W indywidualnych stosunkach międzyludzkich każdy dorosły człowiek wie, bez jakichkolwiek rozważań teoretycznych, co jest moralne a co nie. Ta świadomość jest oparta głównie na wyczuciu relacji między własnym dobrem a krzywdą jaką można wyrządzić bliźniemu w ramach dbałości o dobro własne bez przekraczania powszechnie przyjętych w danym środowisku norm (moralnych) szkodenia bliźnim. Bo tak naprawdę, to bardzo trudno jest znaleźć takie działanie, które nam sprzyja nie szkodząc innym. Na szczęście mało kto sobie zdaje z tego sprawę, a wielu nawet się tego nie domyśla. Kiedy nasze prababcie siedząc na balu i czekając na to, że wreszcie ktoś poprosi je do tańca, dla ochłody wachlowały się pięknymi wachlarzami, to na pewno nawet im przez myśl nie przeszło, że chłodząc własne cielsko ogrzewają sąsiadki. Większość czynów niemoralnych jest zdefiniowana przez kodeks karny jako przestępstwa. Ten fakt w ogromnym stopniu konkretyzuje czyny niemoralne i to bez względu na stopień rzeczywistego przestrzegania prawa.

W społeczeństwach religijnych, a takie ciągle jeszcze istnieją w krajach Trzeciego Świata, bardzo wielki wpływ na poczucie moralności mają nakazy religijne.

Po zdarzeniach z jedenastego września Amerykanie głośno i wyraźnie deklarowali, że nie mają zamiaru walczyć z muzułmanami lecz z terrorystami, bo szanują wszystkie religie. No to ja sobie myślę, że ci Amerykanie raczej Koranu nie czytali. Dla mnie te koraniczne zasady moralności są bardzo zbliżone do zasad terroryzmu i dlatego zupełnie niemoralne:

"A jeśli kto odnosi się wrogo do was, to i wy odnoście się do wrogo do niego, podobnie jak on odnosi się wrogo do was" (sura II, 194).

"A jeśli się odwróćcie [od prawdziwej wiary], to chwytajcie i zabijajcie ich, gdziekolwiek ich znajdziecie" (sura IV, 89).

W jeszcze bardziej wojowniczo nastrojonej surze zatytułowanej „Muhammad” mówi się

tak:

"Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to udercie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta" (sura XLVII, 4).

To właśnie na te sury powołują się zwolennicy lewackiego odłamu fundamentalistów islamskich, czyli ci, którzy w Internecie i to wcale nie w jakichś tajnych, zakonspirowanych domenach dostępnych tylko wtajemniczonym, lub przypadkowym pechowcom takim jak ja, lecz na jawnych stronach informują, że Wielkiego Diabła należy zabijać, **tak jak to Koran nakazuje** wszędzie, zawsze i każdą metodą. To właśnie z tych kręgów wywodzi się wielce spektakularna w działaniu ale prawdopodobnie po myśli Amerykanów działająca al Quaida. O tym czy rzeczywiście po myśli Ameryków napiszę później bo tutaj już i tak za dużo tych dygresji.

No a co na ten temat mówi inna święta księga? Jezus bardzo często naucza drogą opowiadania „przypowieści”. W ewangelii według św. Łukasza 19 od 11 do 26 czytamy jak to jeden facet wyjeżdżając w celu objęcia władzy królewskiej dał ludziom forszę aby nią obracali. Po powrocie rozliczał ich z powierzonej im mamony, a na zakończenie powiedział - Łk 19. 27: „A tych nieprzyjaciół moich, którzy nie chcieli bym ja królował nad nimi przyprowadźcie tutaj i zabijcie ich na moich oczach”. No to teraz już wiemy skąd katolik Hitler brał wzorzec w kwestii sposobów postępowania z opozycją np. w akcji „Kryształowa Noc” oraz „Noc długich noży”.

Maria Konopnicka pisała:

Młodość	życia	jest	rzeźbiarką
Co	wykuwa	życi	cały
Choć	przemija	sama	szparko

Cios jej dłuta wiecznie trwały.

Stalin z przypowieścią o dziesięciu minach zapoznawał się wyłącznie we wczesnej młodości, kiedy to studiował w katolickim seminarium duchownym, no bo potem jak się trudnił rabowaniem banków ani jak następnie został zawodowym rewolucjonistą na pewno ewangelii nie czytywał, a jednak kiedy już w sile wieku wziął władzę w swe ręce, to sobie przypomniał to miejsce w ewangelii gdzie Jezus poucza jak postępować z tymi „którzy nie chcieli żeby on (Stalin) nad nimi królował”. Gwoli usprawiedliwienia Stalina trzeba powiedzieć, że on musiał się do tych ewangelicznych zasad stosować, ponieważ jego władza pochodziła bezpośrednio od Pana Boga, o czym pisał Święty Paweł: ...bo każda władza od Boga dana jest.

Teraz rozważmy sprawę moralności nie na przykładzie norm postępowania indywidualnych ludzi lecz na poziomie pośrednim. Weźmy pod uwagę organizacje bardzo liczne ale nie tak liczne jak całe społeczeństwo. Spójrzmy na kościoły. Ja jako tako znam Kościół katolicki. Tutaj mamy wyraźne rozróżnienie między indywidualnym człowiekiem a hierarchią. Szeregowemu wiernemu nakazuje się przestrzeganie surowych reguł moralnych a samemu łamie się jawnie wszelkie głoszone zasady takie jak pokora, ubóstwo, a przede wszystkim miłość bliźniego. Wojsko to drugi przykład bardzo licznej organizacji. W tej organizacji sytuacja jest o wiele gorsza niż w Kościele katolickim: Celem wojska jest obrona całego społeczeństwa, a więc cel tak wzniosły, że żołnierz musi wykonywać każdy rozkaz bez chwili zastanowienia. Dlatego w wojsku na jakiegokolwiek rozważania moralne nie ma miejsca.

Już chociażby z tych dwóch przykładów widzimy, że stosunek do moralności na skalę indywidualną jest inny niż gdy się te kwestie rozważa w odniesieniu do licznych grup ludzi.

A jak wygląda sprawa moralności na najwyższym szczeblu czyli tam gdzie chodzi o całe społeczeństwa czyli w polityce państwowej?

Tutaj wróćmy do kwestii, która mnie ostatnio fascynuje w związku z moim naprawdę przypadkowym wejściem..... no powiedzmy na nie całkiem jawne strony Internetu: Czy al Quaida działa wbrew oczekiwaniom USA, czy też zgodnie z nimi? Aby to rozważyć musimy problem potraktować równocześnie w dwóch aspektach: historycznym i moralnym.

Każdy, kto zna historię powszechną w zakresie szkoły średniej i równocześnie pamięta nauki moralne głoszone z ambony, katedry w klasie szkolnej, oraz te same, lub prawie te same wypowiedane przez autorytety społeczne i polityczne mężów stanu — powinien się orientować przynajmniej w podstawowych zasadach moralnych:

Jeśli działasz mając na uwadze wyłącznie swój własny, osobisty interes (a działasz w sposób normalny to znaczy kosztem dobra, więc interesu swoich bliźnich) to postępujesz

bardzo ale to bardzo brzydko.

Jeśli działasz w interesie swoim i swojej najbliższej rodziny, (a działasz w sposób itd. — patrz wyżej) to działasz bardzo brzydko, ale nie tak najbrzydziej.

Jeśli działasz w imię interesu jakiejś większej społeczności, na przykład swojego miasta (a przy okazji we własnym interesie, bo sam w tym mieście mieszkasz) to fakt, że równocześnie działasz przeciwko interesowi innych miast nie stanowi żadnej ujmy a twoje działanie jest wielce szlachetne.

Jeśli działasz w imię interesu całego państwa to możesz robić wszystko co ci się zamarzy bez jakiegokolwiek zwracania uwagi na resztę ludzi zamieszkujących naszą miłą planetę. W tym przypadku dozwolone są szczególnie takie drobnostki jak zabijanie, oczywiście wyłącznie obywateli innych państw.

Te zasady, a głównie ta ostatnia dotycząca działania w imieniu swojej ojczyzny czyli działania patriotycznego, są zasadami uznawanymi na całym świecie, mimo, że są to zasady sprzeczne z zasadą miłości bliźniego w sensie katolickim a w pełni zgodne z zasadą miłości bliźniego głoszoną przez Jezusa. Jezus jak wiadomo z ewangelii synoptycznych dzielił ludzi na bliźnich czyli należących do narodu wybranego i psy nieczyste. Tak więc zgodnie z katolickimi zasadami i nauką historii musimy w oparciu o reguły konsekwencji logicznej przyjąć, że wszystkie wojny były działaniami szlachetnymi dla każdej ze stron, bo napadnięty walczył broniąc swojego kraju zaś napastnik mordował w interesie swojej ojczyzny a więc także działał patriotycznie.

Ten nadrzędny imperatyw interesu własnej ojczyzny jest dla mnie oczywisty w działaniach wszystkich państw, co nie znaczy, że go pochwalam. Jednak działanie własnej władzy przeciwko własnym rodakom w interesie własnych rodaków to dla mnie albo paranoja maniakalna albo łajdactwo.

Hitler świetnie znał historię. Dowodów na to jest wiele na przykład kopiowanie napoleońskich zasad blitzkriegu, mimo to postanowił dokonać rzeczy niemożliwej, to jest zbudowania imperium euroazjatyckiego dla narodu panów czyli nadludzi. Aby to zrealizować naprzód wsadził kilkadziesiąt tysięcy nadludzi do obozów koncentracyjnych a następnie doprowadził do wojny z całym światem, a więc wojny skazanej z góry na klęskę, w wyniku której zginęło łącznie ponad dwadzieścia milionów nadludzi w okropnych warunkach mroźnych pustkowi rosyjskich, zaś ludność cywilna, głównie niezdolni do wojska starcy, kobiety i dzieci ginęły w wyniku nalotów dywanowych powodujących burze ogniowe. Wszystko to dla dobra tych nadludzi. Gdyby ta tragedia narodu niemieckiego zdarzyła się w ciągu jednej sekundy to by była inna sprawa, ale te miliony nadludzi ginęły na przestrzeni ponad pięciu lat w imię dobra milionów tychże nadludzi.

Większość historyków, także amerykańskich, twierdzi, że i rząd i prezydent USA, świetnie wiedzieli o planowanym ataku Japończyków na największą bazę marynarki Pacyfiku w Pearl Harbor. Z powszechnie dostępnych obecnie publikacji amerykańskich wiadomo, że zrobiono wszystko aby ten atak się udał w zgodnym działaniu Japonii i USA.

Z tego wynika, że te setki zabitych amerykańskich żołnierzy i oficerów rząd amerykański skazał na śmierć dla dobra amerykańskiego narodu. Dobro to polegało na tym aby w społeczeństwie wytworzyć atmosferę nienawiści wystarczającej jako *casus belli* przeciw Japończykom, żeby następne setki tysięcy amerykańskich obywateli mogły dla własnego dobra ginąć na wodach i wyspach Pacyfiku.

Od pierwszych dni po II Wojnie Światowej nasilał się wyścig zbrojeń. W obu supermocarstwach największy nacisk i pieniądze kierowane były na rozwój broni atomowej. W ZSRR działanie broni jądrowej, w sposób zbrodniczy sprawdzano na ludziach, a konkretnie na żołnierzach, którzy nie mogli odmówić udziału w tych doświadczeniach. Dokładnie to samo robiono w USA. Jednakże Amerykanie nie dysponowali tak ogromnymi, zupełnie bezludnymi przestrzeniami jakie posiadał ZSRR. Zapewne z tego powodu doświadczenia na ludziach prowadzone w USA nie oszczędziły także dużej populacji ludności cywilnej. W naszej telewizji oglądałem film produkcji USA, w którym matka opowiadała, że w jednej szufladzie przechowuje oczy swojej córki, a dokładnie protezy gałek ocznych swojej córki, która w wyniku oddziaływań promieniotwórczych z pobliskiego poligonu urodziła się bez oczu i w miarę jak rośnie trzeba kupować coraz większe protezy. W tym samym filmie opowiadał o swoich wieloletnich cierpieniach były żołnierz, jeden z niewielu jeszcze żyjących królików doświadczalnych. Wszystko to robią władze dla dobra WŁASNEGO NARODU.

Żeglując po bezkresach przestrzeni wirtualnej spotykam wiele oficjalnych wiadomości o

działaniach amerykańskich. Ściągam je do folderu "USA" i przeważnie o nich zapominam. Gdy mam wolny czas, a zdarza się to niezbyt często, to sobie przeglądam te wiadomości i stwierdzam, że z informacji, które pojedynczo nie nadają się do jakiegoś rozsądnego wniosku, gdy ma się ich spory zasób, to wynikają z nich różne ciekawe wiadomości. Jak już pisałem w poprzednim artykule, Amerykanie mieli jakiś tam udział w organizowaniu al Quaidy, ponieważ to było w roku 1988 a ta baza terrorystyczna miała służyć do walki z komunistami w Afganistanie. Tego rodzaju działanie jest oczywiste w polityce gdzie się mówi wyraźnie, że wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi. Rzymianie mawiali: Czasy się zmieniają i my w nich się zmieniamy. Czasy jak to czasy ale sytuacja się zmieniała na pewno. Jakże konkretnie posunięcia Amerykanów spowodowały przerodzenie się współdziałania w nienawiść między USA i al Quaidą tego nie wiemy. Bin Laden wspominał o wiarołomstwie sojuszników ale o jakim nie powiedział. Jednak to już przeszłość. Zastanówmy się nad oceną działań al Quaidy wyłącznie z punktu widzenia rządu USA. Terrorystyczny atak z jedenastego września był na pewno tragedią narodową. W spokojny dzień nalot wykonany przy użyciu samolotów wypełnionych ludźmi nagle burzy największe budynki Nowego Jorku. Ginie kilka tysięcy niewinnych ludzi. Jest to dla narodu amerykańskiego niewątpliwie ogromna tragedia. Należy wziąć pod uwagę, że dzieje się to w kraju, który przez ostatnie sto trzydzieści osiem lat nie zaznał wojny na własnym terenie! Tam przez ponad sto lat żaden nieprzyjacielski żołnierz nie deptał amerykańskiej ziemi, nie strzelały armaty, bomby lotnicze nie rozwalaly domów. Szok więc musiał być ogromny. Dla narodu.

A dla państwa? Potęga tego supermocarstwa nie uległa umniejszeniu ani o jeden promil, za to miliony Amerykanów przekonały się, że świat muzułmański może zagrozić ich spokojowi tu na miejscu w ich domu! Rząd USA w dobrej wierze dba o pomyślność amerykańskich państw (czyli stanów), a takie supermocarstwo ma rozległe interesy na całym świecie. Rząd USA wykorzystuje w swojej działalności wszystkie istniejące sposoby realizacji polityki: dyplomację, propagandę, presję ekonomiczną oraz środki preferencji w handlu. Ostatniego sposobu, czyli użycia siły stara się unikać, bo to raz że pogarsza obraz tego państwa na światowym forum, a poza tym jest związane z wieloma kłopotami wewnętrznymi. USA mają już swoje wojska w szesnastu państwach. Straty w ludziach to też czynnik negatywnie wpływający na notowania rządu. Otóż jest dla każdego oczywiste, że istnienie al Quaidy i jej terrorystyczne działania w znakomitym stopniu ułatwiają rządowi USA prowadzenie wojennej polityki tego rządu. Z oficjalnych oświadczeń rządu amerykańskiego wiadomo, że władze amerykańskie z wyprzedzeniem wiedzą o przyszłych działaniach al Quaidy, np. o wysiłkach tej organizacji na rzecz zmiany monarchii w Arabii Saudyjskiej. O prawdziwości zapowiedzi władz amerykańskich, że w Indonezji al Quaida 2.0 (czyli obecnie działająca al Quaida według nomenklatury amerykańskiej) będzie wyjątkowo aktywna, świat przekonał się 12 października 2002 r., gdy w zamachu bombowym na klub nocny na Bali zginęło sporo ludzi.

Wróćmy do hobbyistów. Amerykańskie podręczniki taktyki wywiadu mówią, że informacja jest równie niebezpieczna jak bomba czy rakietka.

Jedną ze specjalności informatycznych jest programowanie. Na uczelniach informatycy uczą się tej trudnej specjalności a następnie, po ukończeniu studiów stają się bezrobotnymi lub znajdują pracę jako kierownicy tirów, zaś bardziej sprytni uzyskują kierownicze stanowiska na przykład jako szefowie parkingów strzeżonych lub w innych ciekawych zawodach. Ci wyszkoleni na wyższych uczelniach programiści powinni być najlepszymi fachowcami w tej dziedzinie, i zapewne tak jest. Ale oprócz tych profesjonalnych fachowców są hobbyści. Dawniej do takiego hobby jak wycinanie kapliczek ze sklejk potrzebne były jedynie bardzo proste narzędzia i wiele cierpliwości w wykonywaniu czasochłonnej, ale bardzo prostej jednej czynności. Radioamator potrzebował już dużo bardziej specjalistycznych i drogich narzędzi no i wiele, znacznie bardziej finezyjnych umiejętności, zaś manualnie musiał opanować wiele różnych działań. Z chwilą pojawienia się komputera a następnie sieci internetowej hobbyści komputerowi stanęli w zupełnie innej sytuacji niż ich starsi koledzy od wycinania kapliczek z dykty. Umiejętności informatyczne w ogóle a programowanie w szczególności to niezwykle trudna dziedzina wiedzy. Tutaj żeby coś sensownego zrobić potrzeba nieprzeciętnych zdolności. Ale żeby w tej dziedzinie nie tylko „coś zrobić” lecz zabłysnąć, trzeba posiadać nie lada uzdolnienia i bardzo szeroką wiedzę informatyczną. Równocześnie do działania w tej branży wystarcza komputer a umiejętności manualne sprowadzają się do czynności prostszej od wycinania otworów w sklejce, to jest do obsługi klawiatury.

Hierarchia w świecie hobbyistów komputerowym jest następująca: pariasami w tej branży są panowie, rzadziej panie, w wieku siedem — piętnaście lat, którzy umieją się posługiwać

bardzo rozbudowanymi programami o charakterze rozrywkowym czyli grami komputerowymi. Wyższy poziom to ci panowie w wieku dziesięć – osiemnaście lat, którzy opanowali dokładnie naprzód sam system a następnie programy pomocnicze czy podstawowe języki programowania. Także następne poziomy hierarchiczne od nr 3 do nr 175 to ludzie mili i mało niebezpieczni. Top tej społeczności stanowią ci młodzi ludzie, którzy zaczęli od przyjemnościowego studiowania tych dziedzin matematyki, które są podstawą informatyki a następnie dopiero zajęli się komputerem. Tych należałoby za same zainteresowania wsadzać do kryminału. Kryminału w którym nie ma komputerów, więc najlepiej aby odsiadywali karę w Mongolii. Wirusy to ich dzieło. Wirusy to programy wyposażone w system samoreplikacji. Jeśli działanie tego rodzaju programu powoduje, że Ci wyskakują na ekranie gołe dziewczyny jako reklama płatnej pornografii albo inna reklama zupełnie darmowego programu komputerowego, który dostaniesz gratisowo a jedynie za instalację zapłacisz te marne sto dolarów, to pół biedy. Natomiast wirus niszczący zasoby dysku może oznaczać działanie zbrodnicze. Dla większości posiadaczy PC taka utrata zasobów ich komputerów to wielkie zmartwienie, czasami wręcz nieszczęście jeśli jest to wynik wieloletniej pracy. Takie samo zniszczenie zasobów pamięciowych w szpitalu czy banku tkanek może spowodować śmierć wielu ludzi. Przystępstwem jest także wejście do komputera banku lub instytucji administracji państwowej. Wejście do komputera ministerstwa obrony narodowej, szczególnie wielkich mocarstw może wywołać konflikt zbrojny!

Tekst ten piszę w formie frywolnej, bo po prostu tak lubię, ale omawiane sprawy są niezwykle poważne a raczej niezwykle groźne.

Żadna rzecz nie jest sama przez się ani dobra ani zła. Nożem można ukroić kromkę chleba aby nakarmić głodnego, ale tym samym nożem można zarznąć człowieka. Wszelki postęp może być wykorzystywany w celach właściwych jak i podłych. Uruchomienie poczty umożliwiło wysyłanie anonimowych listów a także przesyłek zawierających materiały wybuchowe eksplodujące w trakcie otwierania przez adresata.

Elektronika w ogóle, a technika komputerowa w szczególności stwarza ogromne możliwości wykorzystania jej do celów kryminalnych. Obecnie na powszechnie dostępnych stronach internetowych można znaleźć całe podręczniki dla terrorystów. Zawarte w nich opracowania są niezwykle szczegółowe. Znajduje się tam pełny asortyment środków wybuchowych, technologie ich wytwarzania w warunkach domowych nawet z tak niewinnych pozornie surowców jak trociny tartaczne i nawozy sztuczne. Specjalne działy informują o taktyce zamachów terrorystycznych pojedynczych jak i zamachów zespolonych oraz o skuteczności wybuchów wielokrotnych w tym samym miejscu. Z dużym zaskoczeniem dowiedziałem się, że urzędnicy do zdalnego odpalania samochodów-pułapek kupuje się w sklepach z zabawkami. Wszystko co wyżej można znaleźć na jawnie egzystujących stronach internetowych łatwych do odszukania w ciągu godziny przy użyciu powszechnie dostępnych przeglądark.

Oprócz tego oficjalnego Internetu istnieje coś co roboczo nazywam „Internetem tajnym”. Są to strony tak samo zbudowane jak wszystkie inne, ale o adresach niedostępnych przy użytkowaniu legalnych wyszukiwarek. Możliwość istnienia tych tajnych storn wynika z samej zasady budowy adresów internetowych. Jak powszechnie wiadomo adresem internetowym nie może być dowolny skończony ciąg znaków wystukanych na klawiaturze. Zaś reguły tym rządzące nie stanowią zasad obiektywnych takich jak prawo Archimedesesa czy powszechnego ciężenia, lecz są to zasady ustalone przez programistów. Otóż inni programiści a konkretnie młodzi programiści-hobbyści ustalili inne reguły, według których konstruowane adresy są niedostępne w ramach działań objętych tymi „legalnymi regułami adresowymi” i dzięki niewątpliwie niezwykłym zdolnościom potrafili je wprowadzić do już istniejącego systemu, który w zasadzie wyklucza taką budowę adresów.

...a jak się stało opowiem.

Dawno, dawno temu przed pierwszą wojną światową w jednej firmie produkującej sejfy, zamki, różne kasy i tym podobne akcesoria do przechowywania tego co szczęścia nie daje, zastanawiano się nad najbardziej niezawodnymi zabezpieczeniami. Jeden z młodych pracowników tej firmy, zresztą nawet nie mechanik, lecz prawnik, zaproponował świetny sposób testowania zabezpieczeń. Właśnie miała się odbyć w Paryżu międzynarodowa wystawa przemysłowa. Na tej wystawie jako jeden z eksponatów umieszczony został sejf z drzwiami wyposażonymi w okienko przez które widać było we wnętrzu sejfu sporą ilość pieniędzy. Napis informował, że jest to nagroda dla tego, który potrafi otworzyć sejf. Szybko znalazł się

specjalista, sejf otworzył, wyjął pieniądze, włożył je do kieszeni ale nie zdążył grzecznie zamknąć drzwi od sejfu bo właśnie dwóch ludzi wzięło go pod rękę.

- Ależ panowie, przecież tu jest napisane, że każdy może sobie zabrać te pieniądze.

- Tak ale nie jest napisane, że jak grzecznie pójdziesz z nami do firmy, to dostaniesz drugie tyle pieniędzy i stałą, uczciwą pracę.

Ci ludzie, którym potrzebny był łatwy ale zupełnie tajny sposób porozumiewania się postąpili podobnie. Umieszczono w Internecie ogłoszenie-zapotrzebowanie na hackerów oczywiście tak sformułowane, że tylko dobry informatyk zrozumiało o co biega. No i zgłosiło się wielu chętnych, bo wynagrodzenie było więcej niż świetne. Zgłoszeni, zostali poddani egzaminowi. Egzamin polegał na opracowaniu tajnego systemu porozumiewania się za pomocą Internetu. Wyniki prac podzielono na kilka grup w zależności od stopnia spełnienia warunków konkursu: marne, średnie i dobre od razu odrzucono. Autorów prac w stu procentach spełniających wszystkie wymagania poproszono o pozostawienie adresów. Osobiście przypuszczam, że dobrze im zapłacono, bo przecież znali zleceniodawców. Do pracy przyjęto tylko tych których rozwiązania znacznie przekraczały wymagania warunków konkursu. Według tego co na ten temat wiem, a nie są to informacje pewne, tych zwycięzców konkursu było dwóch a liczyli sobie po siedemnaście i dziewiętnaście lat, zaś zleceniodawcami byli organizatorzy wywiadu gospodarczego. Pierwotnie. Z tego co dzisiaj widać, takimi systemami posługują się zarówno ludzie z wywiadu przemysłowego jak i zorganizowana przestępczość.

Novum w tej dziedzinie stanowią organizacje prawdopodobnie fundamentalistyczne, na pewno islamskie, ale na pewno nie są to zwykli terroryści w rodzaju al Quaidy. To są tylko moje domysły, jednak ci ludzie wyraźnie określają działania terrorystów bin Ladena jako szkodzące niewinnym muzułmanom w Afganistanie i Iraku. Równocześnie interesują się naukowcami z takich dziedzin wiedzy, że mnie cierpnie skóra na myśl o tym do czego to może prowadzić, mimo że akurat nie mieszkam w USA. Dla mnie są to rewelacje. Uważam, że są to sprawy bardzo niebezpieczne.

Według moich informacji są to sprawy zupełnie nieciekawe dla aparatu ścigania zarówno naszego jak i amerykańskiego.

Inna sprawa to zorganizowana przestępczość. Pomijam tutaj samą treść informacji z trzech powodów: Po pierwsze są to sprawy typowo kryminalne, więc ja nie będąc karnistą ani w ogóle prawnikiem, tym się nie interesuję. Po drugie są to sprawy niebezpieczne a ostrożność jest cnotą. Po trzecie, to „po drugie” już zupełnie wystarcza.

Niezwykle ciekawy jest sposób przekazywania tych informacji. Część z nich jest szyfrowana, co rozumiałe. Jednak dziwi różnorodność szyfrów. Trafiają się zarówno szyfry strumieniowe i blokowe jak i archaiczne szyfry homofoniczne mało przydatne w przekazie klawiaturowym. Jednak zupełnym zaskoczeniem jest używanie szyfru DSA w języku angielskim. Ten amerykański szyfr, dokładnie Data Encryption Standard jest używany obecnie jako ćwiczenia z kryptografii, a więc łatwy do odczytania dla każdego fachowego „łamacza”. W zupełne osłupienie wprawiły mnie strony kodowane, a to dlatego, że te strony są kodowane powszechnie znanym kodem handlowym ABCCode.

To co wyżej napisałem nie jest dla mnie tajemnicą. To jest po prostu cała litania tajemnic: Jeśli adres tajny to po co szyfrować? Jeśli się szyfruje pięć depech, to dlaczego następne nie są szyfrowane? Przecież połączenie tekstu otwartego z szyfrowanym na ten sam temat ogromnie ułatwia złamanie szyfru.

Wróćmy do pierwszego pytania: Pod tajnymi adresami egzystuje wiele stron szyfrowanych ale także i wiele nieszyfrowanych — a więc sam adres dobrze chroni, bo jakby źle chronił to nadawcy już dawno by siedzieli w kryminale i nie mogli przekazywać wiadomości w opisywany sposób. Taka sytuacja nie mogłaby zaistnieć w legalnej strefie biznesu.

Przed laty, kiedy to dwóch moich uczniów zmarnowało zdrowie a w końcowym efekcie utraciło życie przez narkotyki, badałem działalność ludzi zajmujących się hurtowym handlem narkotykami. W tamtych zamierzczłych czasach wystąpiły trudności z importem podstawowego surowca do produkcji syntetycznego narkotyku. Była to sprawa ogromnie ważna, ponieważ Polska była i jest światową potęgą w tej produkcji. Natychmiast ogłoszono konkurs z nagrodami, a raczej z jedną nagrodą, na opracowanie technologii omijającej ten surowiec. Nagrodą był milion dolarów. Odpowiedni fachowcy zaraz wzięli się do roboty i problem został rozwiązany a fachowcy otrzymali ciężko zapracowany milion dolarów. Zaskakujący jest fakt niezwyklej rozrzutności zleceniodawców. Otóż to zlecenie można było skierować do wielu oficjalnych, państwowych instytucji, które za tego rodzaju opracowanie wzięłyby pięć, dziesięć lub piętnaście tysięcy złotych. Te legalne pracownie lub instytuty, co prawda nie przyjęłyby

zlecenia dosłownie na opracowanie syntezy surowca do produkcji narkotyku, lecz na syntezę związku z którego każda kilkunastoletnia dziewczynka, wprowadzona przez swoją mamę w arkana podstawowych czynności kulinarnych, potrafi w swojej kuchni i przy użyciu własnych garnków oraz kuchenki gazowej otrzymać z posiadanego związku upragniony przez producentów narkotyku surowiec.

Legalna działalność komercyjna cechuje się natychmiastową likwidacją rozwiązań nieoptymalnych na rzecz optymalnych. Przystępność, a szczególnie zorganizowana przestępczość, ciągle się rozwija na całym świecie. Ludzie organizujący tą przestępczą działalność, to ludzie sprytni, odważni, ale wykazujący ogromne braki w wiedzy dostępnej już w ramach programu nauczania szkoły średniej.

W tej sytuacji jest rzeczą pewną, że w niedalekiej przyszłości na światowym rynku towarów i usług kryminalnych rozpoczną działalność nielegalne firmy o charakterze marketingowo-ekonomicznym, które zatrudnią odpowiednich fachowców i będą usługowo optymalizować pod względem ekonomicznym zorganizowaną działalność przestępczą. Przypuszczam, że będzie to pierwszy krok w świetlaną przyszłość dla całej zorganizowanej przestępczości, bo wprawdzie, jak już pisałem, ludzie parający się zorganizowaną przestępczością, to ludzie sprytni i odważni, ale cechuje ich brak wiedzy podstawowej a także (tutaj przepraszam Szanownych Panów Gangsterów, bo wcale nie chcę Was obrazić) brak im podstawowego obycia towarzyskiego, a bardzo przeszkadza taki drobiazg jak szczególny sposób interpunkcji w słowie mówionym: wszystkie znaki przystankowe, a głównie przecinki zastępują oni słowem łacińskim określającym rzecz nie całkiem prostą, zaczynającym się na literę "k".

Jeśli moje przewidywania się sprawdzą, a takowe przewidywania amerykańskich fachowców sprawdziły się w USA w okresie działania osiemnastej poprawki, więc jestem prawie pewny, że i w Polsce się sprawdzą, to za lat parę już nie będzie żadnych następnych komisji do spraw pana R z tej przyczyny, że połączenie sprytu, odwagi i ryzykanctwa gangsterów z solidną, profesjonalną wiedzą przedsiębiorstw marketingowo-konsultacyjnych spowoduje z jednej strony dojście do poprzednio wspomnianej optymalizacji ekonomicznej samych procedurów kryminalnych, a z drugiej wykluczy bezsensowne ryzykanctwo i rozrzutność, które obecnie jest nagminne w polskim świecie gangsterskim. O niepotrzebnej rozrzutności mówił ostatni przykład. Wręcz idiotyczne ryzykanctwo jest ilustrowane tym, że informacje, za których udzielenie można dostać od trzech do dziesięciu lat bywały w Starachowicach przekazywane przez zarejestrowane telefony komórkowe mimo, że na każdym targu za dziewięćdziesiąt złotych można kupić telefon na kartę i uruchomić go bez rejestracji.

Na skutek pięćdziesięcioletniego zastoju gospodarczego w ramach opiekuńczego ustroju PRLu Polska obecnie wchodzi w pierwsze stadium dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, który cechuje się ogromną brutalnością.

Dodatkowo właśnie w Polsce istnieje kilka extra czynników umożliwiających wspaniałą rozwój wszelkich patologii społecznych. Tych czynników jest dokładnie 175. Wszystkie (bezpieczne) omówię poniżej: W Polsce często się mówi, że nasz aparat ścigania jest do wyrzucenia, że ci ludzie nic nie robią i tylko biorą pieniądze. Rzeczywistość jest inna. Nasze służby, których zadaniem jest ściganie przestępców, nie są wcale nieskuteczne. To, że typowo kryminalne patologie tak świetnie się u nas rozwijają jest skutkiem dysproporcji między ogromnym, co najmniej dwudziestokrotnym wzrostem przestępczości a brakiem proporcjonalnego wzrostu nakładów finansowych na aparat ścigania. Zupełnie inaczej przedstawia się możliwość ścigania afer wielkiego kalibru dotyczących najwyższych sfer władzy a opartych głównie na korupcji. Jak długo aparat ścigania będzie podlegał rządowi, tak długo nie ma mowy o skutecznym przeciwdziałaniu tym patologiom, a wszelkie utyskiwania na to, że prokuratura dowiaduje się o przestępstwie od gazeciarzy jest i nieprawdziwe i głupie. Prokuratura dobrze wie to co wie a trudno wymagać żeby prokurator rozpoczynał śledztwo przeciwko przełożonemu swego przełożonego bez zezwolenia tego przełożonego. Prokurator jest przecież urzędnikiem państwowym i jak każdy urzędnik, musi robić dokładnie to co mu przełożony nakaże. Uniezależnienie aparatu ścigania od władzy wykonawczej byłoby dla tej władzy niekorzystne, więc należy liczyć, że na to uniezależnienie prokuratury i NIKu od rządu trzeba będzie jeszcze długo czekać.

Wielość zagadnień do których doprowadziła mnie niewinna wędrówka po przestrzeni wirtualnej, tak dalece odciągnęła moją uwagę od zasadniczego problemu jakim jest Internet, że byłbym zapomniał o podstawowym obowiązku każdego publicysty jakim jest wyciąganie

wniosków i głoszenie nauk moralnych ludziom, którzy tych nauk zupełnie nie potrzebują.

Puenta: Kochane dzieci jak się bawicie Internetem, to bardzo uważnie wpisujcie adresy zwracając szczególną uwagę na dopuszczalne (a jeszcze szczególniejszą na niedopuszczalne) znaki w tych adresach.

Andrzej S. Przepieżdziecki

Pracownik akademicko-oświatowy. Autor książki "[Szkola życia](#)" (2005).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-12-2003 Ostatnia zmiana: 07-03-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3131) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3131>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl